

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 20

Katowice, dnia 19-go maja

1929

Uroczystość zesłania Ducha św. czyli Zielonych Świątek.

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdz. II., wiersz 1—11.

Gdy się spełniały dni Pięćdziesiąticy, byli wszyscy uczniowie wspólnie na tymże miejscu. I stał się z prędką z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystkie domy, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia i usiadł na każdym z nich z osobną; i napełnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch święty wymawiał dawał. A byli w Jeruzalem mieszkający Żydzi, mężowie nabożni ze wszystkiego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos, zbieżało się mnóstwo, i strwożyło się na myśli, że każdy słyszał swym językiem mówiących. A zdumiewali się wszyscy, i dziwowali się, mówiąc: iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożemy słyszeli każdy z nas swój język, w którymśmy się urodzili? Partowie i Medowie, i Elamitowie, i mieszkańcy w Mezopotamji i w Żydowskiej ziemi, i w Kapadocji, i w Poncie, i w Azji, która jest podług Cyreny, i przychodnie Rzymscy, Żydzi też i nowo nawróceni, Kreteńczycy i Arabowie, słyszeliśmy ich mówiących językami naszymi wielmożne sprawy Boże.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział XIV., w. 23—31.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim; Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki Mojej; a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk Moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest Moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tem wam mówiłem, przebywając wśród was. A Pocięszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie jako świat zwykł dawać, Ja wam daję. Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Słyszeliście, żem Ja wam powiedział; „Odchodzę i przychodzę do was“. Gdybyście Mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A i teraz powiedziałem wam to wpieryw, zanim nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już niewiele będę mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi księżę tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działałem, jak Ojciec Mi przykazał!

Na Poniedziałek Świąteczny.

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdz. X., w. 34 i 42—48.

Onych dni Piotr: otworzywszy usta swe, rzekł: mężowie bracia! nam rozkazał Pan opowiadać ludowi i świadczyć, iż On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Temu wszyscy Prorocy świadczyć dają, iż biorą grzechów odpuszczenie przez imię jego wszyscy, którzy weń wierzą. Te słowa, gdy jeszcze Piotr mówił, padł Duch święty na wszystkich, którzy słuchali słowa. I zdumieni się z obrzezania wierni, co z Piotrem byli przyszli, iż i na pogany łaska Ducha świętego była wylana; albowiem słyszeli ich mówiących językami i wielbiących Boga. Tedy Piotr odpowiedział: „Iżali kto może bronić wody, iżby ci nie byli ochrzczeni, którzy wzięli Ducha świętego jako i my?“ I rozkazał ich chrzczyć w imię Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELJA

zapisana u św. Jana, rozdział VII, wiersz 16—21.

W on czas: Rzekł Jezus do Nikodema: Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem Bóg nie posłał Syna Swego na świat, aby świat potępił, ale aby świat przez niego był zbawion. Kto wierzy w Niego, nie podlega sądowi; kto zaś nie wierzy, ten już jest potępiony, iż nie uwierzył w Imię Jednorodzonego Syna Bożego. Ten zaś wyrok na tem polega: że światło przyszło na świat, ale ludzie więcej umiłowali ciemność, niż światło; — bo ich uczynki były nieprawe. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światła i do światła się nie zbliża, by nie dowiedziono czynów jego. Kto zaś czyni prawdę, dąży do światła, aby wyszły na jaw uczynki jego, iż w Bogu są dokonane.

NAUKA.

„Lecz Pocięszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On ci was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem!

Co Jezus przed swoją śmiercią uczniom przyobiecał, to spełnił w dniu dzisiejszym:

Dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu a dziesiątego po wniebowstąpieniu zstąpił Duch Św. na apostołów, gdy ci jeszcze w Jerozolimie pozostawali w wieczerniku zgromadzeni na modlitwie. Zrywa się nagle jakoby wichur gwałtowny; nad głowami modlących się ukazują się ogniste języki, a w duszy ich pod wpływem łaski Ducha Św. rozjaśnia się umysł, który przedtem nie pojmował najprostszych nauk Jezusowych. Ile to razy żalił się Zbawiciel na apostołów, że go nie rozumieją, albo pojmują „naopak“, słowa jego... Teraz spada łuska z oczu ich, co było dotychczas zakryte przed oczyma ich, staje się zrozumiałe. Nieśmiały prostaczekowie zamieniają się w

nieustraszonych nauczycieli prawdy, nie znających ni trwogi ni lęku. Albowiem ów Pocieszyciel, Duch Św., napęłnił ich przedziwnym pokojem, jakiego świat dać nie może; pokój ten jest darem Boga dla tych wszystkich, którzy nie połowicznie, lecz całem odda i się sercem sprawie Bożej; którzy nie chwieją się jak trzcina pod powiewem wietrzyka, lecz w wierze twarde jak granit wyrobili sobie przekonanie.

Czy Duch Św. zstąpił tylko na apostołów? — Duch Św. zstępuje także do duszy naszej. „Alboż to nie wiecie, — mówi św. Paweł, — że ciała wasze są mieszkaniem Ducha Św., który mieszka w was?” Łaska Jego działa podwójnie w duszy naszej, — bo oświeca nam rozum, abyśmy coraz lepiej poznawali prawdy wiary i wzmacnia słabą naszą wolę, aby ona wytrwale zdążała do dobrego.

Nie możemy się żalić, jakobyśmy nie mieli pomocy w ciężkiem zmaganiu się z zepsutą naszą naturą i światła z góry w nizinach życia powszedniego. Lecz nacóż przyda się światło temu, który na nie zamyka oczy? Albo cóż pomoże tonącemu podana ręka, jeżeli on ją odpycha i chwycić jej nie chce?

Poznawszy w sobie natchnienie Ducha Świętego, idziemy bezzwłocznie za tem wskazaniem! Każdy czyn dobry wzmacnia naszą wolę i przygotowuje nas do spełnienia czynów następnych, jeszcze lepszych. Prośmy w modlitwie Ducha Św., aby nas umocnił w wierze, iżbyśmy przestali „chromać na dwie strony“, wierząc, gdy jesteśmy w towarzystwie ludzi dobrych, a przytakując, gdy słuchamy mów niedowiarków! Nagrodą będzie nam błogi pokój, jakiego nie daje świat, lecz sam Bóg. Amen.

Zielone Świątki.

W około radość tak wielka, tak święta...
Minęło wszystko, co snem jest i jawą,
Co niosło z sobą męczarnie i pęta,
I ranę krwawą.

Zabiły dzwony... zapachnęły zioła...
Spłynęło szczęście na blizny i rany.
Znękane, słabe podniosły się czoła
Na dzień kochany

Duch-Pocieszyciel zamieszkał na wieki,
Gdzie płaczą dusze, i w świetnej cichości
Jak ogień błyszczą daleki, daleki...
I w sercach gości.

Ozłaca dolę blaskami miłości
I kładzie pokój na duszę znużoną,
Na tych, co korni i biedni i prości
O'iarą płoną. X. E. Nawrowski.

O Bierzmowaniu.

Spełniła się obietnica Pana Jezusa. Duch święty zstąpił na apostołów. Pan Jezus wyjednał nam łaski Ducha świętego u Ojca niebieskiego, wysłużył je śmiercią swoją ofiarną, a jako Bóg zsyła tegoż Ducha łącznie z Ojcem swym niebieskim. I dlatego też ustanowił Sakramenta święte, aby nam przez nie udzielał potrzebnych łask Ducha świętego.

Duch święty zstępuje na nas, ale w szczególności w sakramencie bierzmowania. Jak apostołowie otrzymali Ducha św. w dniu Zielonych Świątek w postaci ognistych języków, tak wszyscy wierni otrzymują tegoż Ducha przez wkładanie rąk biskupa, na-

maszczenie olejem świętym, i modlitwę, w sakramencie Bierzmowania.

Pan Jezus przybrał sobie dwunastu apostołów, jako wiernych uczniów i towarzyszy swoich. Stał on się im jakoby ojcem duchownym, i w swej troskliwej miał ich opiece. Tak i nas wszystkich wezwał Pan Jezus przez Chrztę św. do gromady wiernych swoich, a już każde dziecko, zaledwie na świat przyjdzie, zostaje przez Chrztę św. przyjęte do gromady uczniów Zbawiciela. To dziecko do kościoła Chrystusowego przyjęte oddaje Pan Jezus pod opiekę ojca i matki, aby tak, jak on sam przez trzy lata uczył apostołów swoich, tak też i rodzice uczyli i prowadzili dzieci swoje i w swojej ciągle mieli je opiece.

Gdy Pan Jezus odszedł do Ojca, i apostołowie zostali sami sobie pozostawieni, zesał im miłościwy Pan z wysokości niebios Ducha świętego, aby stał się ich opiekunem, pocieszycielem, pomocą, — wsparciem i pokrzepieniem. Podobnie postępuje Pan Jezus i z wiernymi swoimi. Gdy dzieci wychodzą z pod opieki rodziców, gdy wychodzą w świat, aby już same pracowały na siebie, gdy same już muszą czuć nad sobą, i ani ojciec, ani matka nie odpowiadają już za ich postępkę, gdy częstokroć oddalone od rodziców nie mają nawet możności zasięgnąć ich rady, korzystając z ich doświadczenia, gdy w różne wchodzą obowiązki życia, na różne też narażone są przykrości i zmartwienia, trudy i znoje, pokusy i ponęty do złego, namowy i zasadzki od złych i leżbożnych ludzi, gdy do tego burzliwe namiętności krwi młodocianej igrają w ich duszach, jak wezbrana rzeka po nadbrzeżach swoich, natenczas, ach jakże im potrzebna łaska i pomoc Ducha świętego!

Jak więc Pan Jezus apostołów po wniebowstąpieniu swoim nie zostawił samych, ale zesał im Ducha świętego, tak i młodocianych wiernych swoich, wychodzących z domów rodzicielskich w świat, i na własnej już pozostawionych przed Bogiem i światem odpowiedzialności, nie pozostawia samych, ale zsyła im także Ducha świętego. I na to ustanowił Pan Jezus w Kościele swoim Sakrament, który nazywamy Bierzmowaniem. Przybywa biskup co kilka lat, jeżeli żadna nie zachodzi trudność lub przeszkoda, do kościoła naszego, którego jest arcypasterzem i głównym przełożonym, a przywozi ze sobą wielkie skarby; krwią Chrystusową nabyte tj. łaski i dary Ducha świętego. Pasterz kościoła miejscowego, kapłan wasz i proboszcz, który podzielał z rodzicami prace i trudy około religijnego wychowania i prowadzenia dziatwy, przedstawia młodzież, wyuczoną zasad wiary świętej, oczyszczoną z grzechów przez Sakrament pokuty, zjednaną z Jezusem Zbawicielem przez przyjęcie Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, biskupowi jako głównemu pasterzowi całej tej krainy. Biskup widzi przed sobą tę młodzież, która wkrótce zacznie rozchodzić się po świecie, lub sama za siebie odpowiadać przed Bogiem i przed ludźmi, sama na siebie pracować. Czuje w duszy swojej, jak oni potrzebują, i pragną na dalszą drogę życia ziemskiego wsparcia i pokrzepienia przez Ducha świętego; a mianowicie ratunku w pokusach i w przeciwnościach życia, aby wśród zepsutego i przewrotnego świata utrzymać się w niewinności, sumiennosci, — uczciwości, w cnocie i skromności, i nie zbłądzić z tej drogi, aby po niej idąc, doszli do Ojca naszego, który jest w niebiesiach. Każę więc biskup tej młodzieży przystąpić do siebie, wyciąga ręce nad nimi, i wznosi modły do Ojca niebios, potem wkłada każdemu rękę swą na głowę, i namaszcza go olejem św.

— Krzyżmem zwanym, mówiąc przytem przepisana obrzędem modlitwę.

A oto w tej chwili, gdy biskup udziela Sakramentu Bierzmowania, niewidzialnie zstępuje na każdego bierzmowanego Duch święty, tak samo jak zstąpił na apostołów w dniu Zielonych Świątek.

A najprzód otrzymujemy jak upostolowie dar oświecenia duszy dla jasnego pojmowania prawd wiary świętej i zasad cnoty chrześcijańskiej, dar porzucenia i odwagi w wyznawaniu wiary świętej, iżbyśmy gotowi byli żyć i umierać dla Pana Jezusa, i chętnie cierpieć i ponosić wszystkie prześladowania i udrczenia. Otrzymujemy również jak apostołowie dar Ducha świętego do wytrwania w dobrem, wśród różnych pokus do złego, do odstępstwa od prawa Bożego, od cnoty i uczciwości chrześcijańskiej. Ile razy zwrócimy się w chwili pokusy do Ducha świętego, możemy być zawsze pewni jego pomocy i opieki.

Naszą jest rzeczą, abyśmy z tych łask Ducha świętego należyty dla dusz naszych odnosili pożytek. Jeżeli człowiek zmarnieje i znikczemnieje, jeżeli nie narzeka na Pana Boga, ale tylko na siebie samego, Bóg mu dał łaski Ducha św.; jeżeli ich nie umie uszanować i użyć, sam będzie winien swemu nieszczęściu. My zaś korzystajmy z łask Ducha świętego, abyśmy za jego pomocą i opieką wieczną osiągnęli chwałę.

Zielone święta u ludu polskiego.

W okresie, gdy cała przyroda rozwija się, gdy piękna soczysta zieleń drzew, krzewów i traw cieszy każdego swym widokiem, obchodzimy pamiątkę Zesłania Ducha Świętego. Święta te nazwano popularnie Zielonemi Świętami, czyli Świętkami. Nazwa pochodzi prawdopodobnie stąd, że ludzie stroją w tym dniu domy, kościoły, kapliczki zielonemi gałązkami drzew liściastych. Nadto zwykle podłogi kościołów i chat bywają wysypane liśćmi tataraku.

Na Podhalu istnieje zwyczaj, że w pierwszy dzień Zielonych Świąt gazda, czyli gospodarz, wzięwszy do dzbanka wodę święconą idzie na zagony przez się uprawiane i kropi je, odmawiając przytem odpowiednie modlitwy. Treścią ich są prośby, zwrócone do Boga, by chronił zasiew od deszczu, gradu, mrozów i wiatrów. W niektórych okolicach dochował się zwyczaj obchodzenia granic wsi wśród procesji i nabożnego pienia.

W Warszawie i Krakowie wybierają się wycieczkowcy do klasztoru OO. Kamedułów, na Bielanach. Zwyczaj ten zapoczątkował król Jan Kazimierz, wierzącym mu pozostali królowie August II i III. Od tej pory całe masy ludu pielgrzymują do pustelni, aby być na odpuszcie, odwiedzić pustelnicze domki, a przy tej sposobności napić oczy pięknemi widokami, odczchnąć żywiczno-balsamiczną wonią lasów, klasztor otaczających i przypatrzeć się, bądź wziąć udział w zabawach ludowych.

Na Kujawach istnieje zwyczaj, że pasterz, który w dzień Zesłania Ducha Świętego wypędzi bydło na pastwisko, zostaje „królem“ pasterzy, pasterka „królową“. Obrany król czy królowa dobierają sobie odpowiedni „dwór“ i wśród wesółych śpiewów, przerywanych trzaskiem pastewnych biczów, udają się w triumfalnym pochodzie do wsi, gdzie obdarzają ich darami.

Na Podlasiu istniał do niedawna zwyczaj wybierania „królowej wsi“ której obowiązkiem było obciążenie łanów zbóż i kropienie ich wodą święconą.

Na wschodnich rubieżach Polski Rusini w dzień Zesłania Ducha św. modlą się za dusze zmarłych, ozdabiając przytem ich groby kwiatami i zieleńią, nie omieszkując położyć obok nich parę barwnych piśanek. Kto wie nawet, czy i ozdabianie domostw i kościołów zielonemi gałązkami nie pozostaje pod wpływem tegoż kultu dla zmarłych.

W tym też okresie palą po górach i wzgórzach, nierzadko nawet polach, ognie, zwane „Sobótkami“. Nazwa ich pochodzi prawdopodobnie od soboty, jako dnia, który był znany z obchodów zadusznych. Spotkałem się jednak z twierdzeniem, że nazwa Sobótki ma pochodzić od góry Soboty (na Śląsku) — gdzie palenie ognia ze szczególną uroczystością obchodzono. Już Długosz pisze, że jakkolwiek Polacy są od 500-laty chrześcijanami, to mimo to, „schodzą się na Zielone Święta i Stado — odprawiają“.

Lud o pochodzeniu nazwy Sobótek nic nie wie, opowiada tylko, że sobótki palą się tylko na pamiątkę Zesłania Ducha Świętego w postaci ognistych języków na apostołów, zebranych w Wieczerniku; inni mówią, że sobótki palą na pamiątkę opalenia pochodniami Chrystusa Pana w czasie drogi z Ogrójca do Kairasza. Gdzieindziej opowiadają, że apostołowie nawracając żydów na wiarę Chrystusową, nad ich głowami trzymali zapaloną pochodnię, mającą oznaczać „Świątłość nieustającą“ — Chrystusa.

W każdym bądź razie kult ognia był w Polsce, już dawno znany, bo Słowianie na wierzchołkach górskich palili niegasnące ognie, by bogowi światła zapewnić zwycięstwo nad duchami nocy i sił nieczystych. Gdy już noc stawała się coraz krótszą palono i ogień w domu, przyczem popiół, pozostały ze spalenia miał moc leczniczą. Używano go jako lekarstwa na nogi i żołądek, oraz sypano go na rogach pól, chcąc uchronić w ten sposób zasiewy od zarazy. — Ogień sam miał dodawać sił i chronić organizm od chorób. Aby ogień owionął, przeskakiwano przez ogień. Dziś są to tylko popisy zręczności u chłopów.

Ze starych, zużytych mioteł, wiechci ze słomy, strzypów lnianych czy konopnych, sporządzają parobcy pochodnie. Poprzednio zamaczają je w topionej żywicy świerkowej. Wiechcie te nabijają na patyki. Z płonącemi już wiechciami obiegają młodzi parobcy około swych pól. Czynią to w tym celu — aby zboże lepiej rodziło i prędzej ziarna zaczęły twardnieć.

Przeważnie jednak palenie Sobótek urządzają w noc świętojańską 23 czerwca. Palą sobótki i w wigilję św. Jana Nepomucena, 15 maja na tą pamiątkę — że św. Jan odmówiwszy królowi wyjawienia tajemnicy spowiedzi jego żony, był opalony pochodniami, a następnie z mostu do rzeki Mołdawy wrzucony.

M. W a r g o w s k i.

Św. Jan Nepomucen M.

(16 maja).

Urodzony w Czechach, kształcił się i do końca życia przebywa w Pradze. Wyświęcony na kapłana odznacza się wielką gorliwością. Słynie jako dobry kaznodzieja. Wkrótce zostaje nadwornym kaznodzieją cesarza Wacława IV i spowiednikiem cesarzowej. Cesarz, sam żyjąc rozpustnie, zaczął i żonę swą podejrywać o takież postępowanie. Postanowił przekonać się o tem, badając spowiednika cesarzowej. Nagrody obiecywane nie otwierają ust świętemu spowiednikowi. Wtrącony do więzienia, trzymany jest tam przez kilka

dni bez żadnego posiłku, ale to nie skutkuje. Cesarz wydaje go później na tortury: przypalają mu ogniem boki. Święty znosi wszystko cierpliwie. Lud zbuntowany na wieść o tem wszystkim wpływa na zmianę decyzji cesarskiej: Nepomucen zostaje z więzienia uwolniony. Gdy jednak groźby nowych kar nie wymuszają ze spowiednika słów zeznania, cesarz rozkazuje wrzucić go z mostu do rzeki Mołdawy. Działo się to 16 maja 1383 r. Nad topielcem ukazuje się cudowna jasność. Ciało jego pochowano w katedrze praskiej z wielką uroczystością. Jest on męczennikiem za tajemnicę spowiedzi świętej.

* * *

Światło pochodni czerwonym blaskiem rozświetlało wnętrze, malując niem czerwono ściany podziemia, dwie postaci ludzkie z minami opryszków, twarz siedzącego na stołku i błyski jego oczu, kierujące się w górę, gdzie wisiało zawieszona za ręce i nogi ciało człowieka, wygięte ku dołowi.

— Już? — spytał opryszek, pochodnię trzymający.

— Wyprężyć — odpowiedziała postać siedząca.

Zacharkotało jakieś koło. Drag, do którego przyczepione były ręce na tortury skazanego, przesunął się powoli ku ścianie. Członki wiszącego wyciągały się powoli, wyprężały się, aż wreszcie trzeszczeć w stawach zaczęły.

— Dość! — zawołał siedzący na stołku. Potem wstał, wziął z rąk oprawcy pochodnię, zbliżył się do wiszącego i spojrzał mu w twarz.

— Nie dość ci tego?... Powiesz?...

Tamten przewrócił oczy, w górę chcąc spojrzeć.

— Po-wiesz?... — powtórzył, brwi marszcząc i akcentując każdą zgłoskę.

— Panie mój... tajemnica...

— Pal! — rzekł tamten, oddając oprawcy pochodnię.

Sam usiadł na dawnym miejscu.

Tymczasem oprawca podsunął ogień pochodni pod bok wiszącego i zaczął piec żywcem jego ciało. Ogień przez zbliżenie się z ciałem przygasł nieco i nie wydawał tyle światła, co przedtem, to też twarzy męczonogo nie było widać.

Po pewnej chwili skóra pod działaniem ognia zaczęła skwierczeć.

— Z drugiej strony — dał się słyszeć nowy rozkaz.

Oprawca przeszedł bez słowa na drugą stronę wiszącego i drugi bok jego piec zaczął.

Siedzący na stołku palcami targał swą brodę.

— Daj ogień! — rzekł wreszcie i wzięwszy pochodnię w swe ręce znów do wiszącego podszedł. Przybliżywszy ogień pochodni do jego twarzy, zobaczył ból niezmierny, który wszystkie ściągnął jej mięśnie i twarz tę szpetnie wykrzywił i łzę, która z oczu spłynęła po pochyłości nosa i na jego końcu zawisła. Wyglądał strasznie i przerazić mógł każdego człowieka po ludzku odczuwającego cierpienia innych.

A kat, nieporuszony cierpieniem, stał i bez najmniejszego wzruszenia a nawet z lekkim uśmiechem przyglądał się swojej ofierze. Widocznie łza, którą zobaczył, była dowodem słabości i złamania uporczywości, bo rzekł do oprawców:

— Dość! Zdjąć go!

Zdjęto. Stał na ziemi, jak dziecko, które nie wierzy, by mogło o własnych siłach stać. Ból

ogromny czuł we wszystkich członkach niedawno tak silnie wyprężonych i we wszystkich stawach, a zwłaszcza w boku jednym i drugim, ogniem spalonych.

Okryto go płaszczem jakimś, podobnym do płaszczów, używanych przez osoby duchowne i wyprowadzono z miejsca kaźni.

Nie uległ jednakże, nie powiedział!

Tajemnicy sakramentalnej nie zdradził!

Z nią w nurtach Mołdawy skonał.

Ks. F. Gryglewicz.

O księżnie Jadwidze z Trzebnicy co świętą została.

W ogrodzie, otaczającym zamek wrocławski, siedziała starsza już niewiasta, odziana w suknię z grubego sukna sporządzoną. Palce jej przebiegają paciorki różańca, a usta cichą modlitwę szepczą.

Naraz w alei ukazał się rycerz dumnego oblicza, w złocistą przyodziany zbroję. Uklęknął przed niewiastą, o błogosławieństwo prosząc.

Pogładziła z miłością włosy rycerza, gdyż syn to jej był, co się w boje wybierał, złożyła ręce, jak do modlitwy i rzekła:

— Idź walczyć za wiarę i za Ojczyznę.

Była to żona Henryka Brodatego, księcia Śląskiego, Jadwiga, żegnająca syna swego Henryka Pobożnego, co szedł na ciężki bój z wrogiem. Zadmalała się księżna i oto zobaczyła wielki bój, usłyszała wrzaski nieprzyjaciela, a na niebie ukazał się krzyż ognisty i data: 9 kwietnia.

Potem wszystko znikło, tylko niepokój o ukochane dziecko pozostał w sercu Pani na Śląsku.

Jeśli ma zginąć o Boże — modliła się cicho — to daj, żeby z myślą o Tobie, Chryste, umarł, jak dobremu chrześcijaninowi przystoi. Tobie go polecam i gdy przyjdzie czas w wyrokach Twoich zapisany, pamiętaj o nim.

Widzenie się sprawdziło, bo dnia 9 kwietnia 1824 r. zginął Henryk Pobożny pod Lignicą.

Znani byli księstwo z uмиłowania ludu. Powiadają, że gdy ubogi chłopak misę jaj Henrykowi przyniósł, ten ją wdzięcznym sercem przyjął, podziękował serdecznie.

— Trza ten nędzarski dar precz wyżenać — ozwał się jeden z panów.

— Ostawcie to — powiedział książę. — Kmiotek daje mi to, z czego żyje i może te jaja darował mi z uszczerbkiem swego jądła. Temci są milejsze dla mnie, że chłopak od ust sobie odejmując, mnie przynosi. Ważę ci ten dar więcej, niż drogocności, co bogaci mi składają.

Tak ci rozumiał lud książę, kochała ten lud małżonka jego.

Gdy w kraju poczęły się niesnaski, między Konradem a Henrykiem, księżna Jadwiga stara się wamnie łagodzić, uspokaja męża, rozsierdzonego na Konrada, a poza tem starała się dobrobyt zaprowadzić w kraju. Wyludnione ziemie osadza osadnikami, krzewiła nauki i rzemiosła, Śląsk poczał podnosić się, a ludzie ożywać w dobrobyt.

Ukochała całą duszą lud. Kapłanów wysyłała na sądy, aby bronili kmiotków przed krzywdą, u starostów sama wypraszała darowanie win, a w czasie głodu nie ustawała w rozdawaniu zboża najbardziej potrzebującym.

I koło księżnej potworzyły się legendy, które mówią, jak święta Pani modlitwą swą odzęgnywała

głód, jak się chleb mnożył w jej rękach, ułożono piosenki o niej. Jedna piosenka głosi, że

Spichrze już puste, pomoru znaki
Piętnują wybladłe twarze,
Jako z drzew liście spadają ptaki,
Wsie puste... ludne cmentarze!
Nie przerwie ciszy kur z głodu niemy
Tylko dzwon coraz żałośniej
Niby głos ludu — wciąż rzewnziej, głośniej
Woła... Giniemy, giniemy!...
Nie zginiysz ludu! Jest broń potężna
Co stanie w twojej obronie:
Modlitwa świętej! Oto twa księżna
Do nieba podniosła dłonie!

I oto zjawia się Jadwiga z koszami pełnymi chleba, rozdziela go ludowi, a kosze wciąż pełne.

— Mówią dworzanie podziwem zdjęci:

Wszak w zamku nie było chleba,
Widać pomogli jej inni święci,
Pomoc śląc swoją z nieba.

Nic też dziwnego, że z bogatego wiana księżnej nic nie zostało. Dla siebie wydawała bardzo mało, latem i zimą nosząc jedną i tę samą suknię, która sama uszyła, miała grube obuwie. Rzadko tylko, gdy musiała występować jako księżna, przywdziewała stroje bogate, aby je zrzucić jak najprędzej.

Założyła w Trzebnicy klasztor dla Cystersek, nosiła habit tego zakonu, nie składając jednak słubów zakonnych, chcąc mieć swobodę w spełnianiu dobrych uczynków; pielęgnowała też chorych, koła troski i zmartwienia, żyjąc myślą o Bogu i bliźnich.

Podobno raz nadeszła pod szubienicę, gdzie przed chwilą powieszono dwóch ludzi. Kazała ich odciąć, a gdy nie dawali znaku życia, zawołała z rozpaczą:

— Boże pozwól im żyć, aby mogli się poprawić i z całych sił służyć! Ci jeszcze. Nie daj im umrzeć w grzechu.

Wisielcy poczęli oddychać i ku zdumieniu obecnych, zostali przywrócenii do życia.

Tak świątobliwe było jej życie, że po jej śmierci, która nastąpiła 15 października 1243 r., już w 25 lat, zaliczono ją w poczet świętych. Papiież Klemens IV, który ją uznał za świętą, zezwolił na odprawienie uroczystego nabożeństwa w Trzebnicy w obecności króla czeskiego Ottokara i innych książąt i panów.

Święta Jadwiga powinna nam służyć przykładem jak można niewiasta nie oddaje się uciechom życia, a cały swój żywot doczesny na dobrych uczynkach przepędza.

Uśmiech Najśw. Dziewicy.

Według jednego z opisów cudownych objawień Najśw. Dziewicy w Lourdes Najśw. Panna, ukazawszy się po raz ostatni Bernadecie, uśmiechnęła się do niej niebiańsko. Uśmiech ten, oddany następnie przez dziewczeczkę, opisuje jedna z osób, która go widziała w następujących słowach.

— Przybyłem właśnie do Caceterets, gdy tak wiele mówiono o cudownych objawieniach w Lourdes. Nie wierzyłem wszystkiemu — byłem hulaką i nie wierzyłem w Boga. W jednym z miejscowych dzienników wyczytałem, że 16 lipca ukazała się Najśw. Panna Bernadecie, uśmiechając się do niej niebiańsko na pożegnanie. Postanowiłem niezwłocznie udać się do Lourdes, by wybać małą i ujawnić jej kłamstwo. Skierowałem me kroki

wprost do domu młynarza Soubirons. Na progu zobaczyłem siedzącą Bernadetę z robotą w ręku. Dziewczynka wydawała mi się dość pospolita; rysy jej, na których malowało się cierpienie, posiadały jednak dziwny urok i słodycz.

Na moją prośbę opowiedziała mi swe objawienie z zadziwiającą prostotą i pewnością. Gdy zapytałem jej: — Jak uśmiechnęła się do ciebie ta piękna pani? — spojrzała na mnie zdziwiona, a po chwili dodała:

— O panie, aby oddać ten uśmiech, trzeba być istotą niebiańską.

— Czy nie mogłabyś jednak dla mnie tego uczynić? nalegałem. Jestem niedowiarkiem i nie wierzę w twe objawienia.

— A więc przypuszczasz, że jestem kłamczynią — odrzekła.

Uczułem się pokonanym. — Nie! Bernadeta nie jest kłamczynią. — Chciałem już upaść przed nią na kolana, błagając o przebaczenie, gdy rzekła:

— Ponieważ jesteś wielkim grzesznikiem, oddam ci uśmiech Najśw. Dziewicy, abyś się nawrócił.

Po tych słowach Bernadeta powstała bardzo powoli, złożyła ręce jak do modlitwy, wzniosła czy ku niebu a lica jej okraszył uśmiech niebiański, jakiego nigdy nie widziałem na ustach zwykłych śmiertelników. — Postać jej cała promieniała cudowną jasnością. — Ukłakłem przed tą istotą wybraną, dostrzegając wyraźny uśmiech Najśw. Dziewicy na jej ustach.

Od tej pamiętnej chwili uśmiech ten niebiański noszę w głębi duszy. Straciłem żonę i dwie córki, a samotność mi nie ciąży. — Żyję uśmiechem Najśw. Dziewicy — Marij.

Zrządzenie Boże.

Śród paziów na dworze króla portugalskiego Dionizego, Rodryg największe posiadał łaski u monarchy: zawdzięczał je pochlebstwu, uniżoności i znoszenia plotek. Zupełnie inny był rówieśnik jego, Diego, paż, pięknej i cnotliwej królowej Elżbiety, królowny aragońskiej. Pobożny, jak jego pani, która śród dworu żyła jak zakonnica, w jej imieniu roznosił jałmużnę ubogim i dopomagał jej w spełnianiu dobrych uczynków.

Przewrotny Rodryg zawistnem okiem patrzył na względy, któremi Elżbieta darzyła Diega i chcąc go zgubić, fałszywie oskarżył ich oboje przed królem. Dionizy uwierzył potwarzy i, poszedłszy do pieców, gdzie wypalano wapno, wydał dozorczy tajemniczy rozkaz, żeby wrzucił w ogień pazia, który przyjdzie zapytać się, czy rozkaz królewski został spełniony.

Nazajutrz posłał tam niewinnego Diega. Paż pobiegł natychmiast, ale, przechodząc obok kocioła, wstąpił, żeby wysłuchać Mszy świętej. Ponieważ trafił w połowie Mszy św., został jeszcze na drugiej, modląc się gorliwie według swego zwyczaju.

Król tymczasem obmyślał, w jaki sposób ukarać żonę, niesłusznie spotwarzoną. Pewny, że Diego poniósł już straszną śmierć w płomieniach, wysłał Rodryga do dozorczy pieców z zapytaniem, czy rozkaz królewski został spełniony. Dozorca na widok pazia zrozumiał, że to o nim właśnie była mowa i mimo oporu Rodryga, kazał wrzucić go w ogień.

Wkrótce nadszedł Diego i powtórzył dozorczy to samo zapytanie.

— Powiedz królowi, że spełniłem rozkaz, wczoraj otrzymany — odrzekł dozorca.

Jakież było zdziwienie króla, kiedy ujrzał przed sobą Diega, którego skazał na śmierć okrutną! Dowiedziawszy się szczegółów całej sprawy, uznał to za zrządzenie Boże, iż potwarca poniósł zasłużoną karę, a niewinny cudownym sposobem został ocalony. Wstydząc się niesłusznych podejrzeń, nigdy już nie powątpiewał o cnocie świątobliwej Elżbiety, Diegowi zaś wielkie okazywał względy.

Królowa po długim życiu, pełnym prób i cierpień, zmarła w klasztorze tysiąc trzysta trzydziestego szóstego roku i została zaliczona w poczet świętych.

W majowy wieczór.

Zgasło słońce.

Cisza zstępowała na ziemię — podnosiła się woń kwiecica — wiaterek lekko falował powietrzem.

W blaskach księżycy wznosił krzyż swe omszałe ramiona — a Chrystus w wyciągnięte ręce pragnął skupić — zjednoczyć wszystkie wioski, jak na Golgocie skupił pierwszą rzeszę wyznawców.

Jagusia kończyła kwiatami wieńczyć krzyż.

Jeszcze zatknęła ostatnią piwonję obok białej róży. I uklekała...

„Przyjmij, Panie, ten skromny datek, jaki Ci moje uczucie podyktowało“

W tem ozwały się od wsi ciche głosy.

Któż szedł?

Wojciech Poręba, Stach Niebudek, Michał Niwiński — za nimi szereg młodych — szereg bosych kobiet.

Wszyscy zatrzymali się pod krzyżem — otoczyli go półkołem.

Błysło światło — jedno — drugie — czwarte...

Najpierw odmówili krótki pacierz.

Teraz Poręba zaśpiewał:

„Chwalcie łąki umajone...“

Za nim:

„Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gąki,
Zróżdła i kręte strumyki“.

Pieśń płynęła — hen na okoliczne pola — drogi — łąki...

Dzwoniła zielenią zbóż i drzew — aż cichła na horyzoncie — cichła słodka — droga — balsamiczna.

Ta pieśnią brzmią wioski — brzmi okolica — biją czyste serca.

„Wdzięcznem strumyki mručeniem,
Piaszeta słodkiem kwileniem,
I co czuje, i co żyje,
Niech z nami sławi Maryję!“

Tak precudnie pierś ludu zaprasza przyrodę.

Zaszeleściły zboża.

Gdzieś ozwał się słowiczek.

Księżyc rzucał snopy blasku srebrnego — tam zorza świeciła, idąc ku północy na zew słońca.

— Czar — upojenie...

Miesiące Mariji.

Majowy wieczór wiejski — prapolski wieczór

Przyroda oddała hołd Mariji!

Jagusi rosło serce — to proste — wieśniacze serce...

Ono chwyciło dzieła rąk Bożych — rzucało je do swej duszy i chwaliło Stwórcę — i Te — co z polskich ziół ma koronę w kościółku drewnianym

Teraz odśpiewano litanję...

„Matko najczystsza — Matko najśliczniejsza — wzywał Niebudek.

A wezbrana pierś wołała śpiewnie:

„Módl się za nami“

W oddal płynął rytm modlitewny.

Zwabiony pieśnią u stóp krzyża — zdążył w tę stronę Jasiek, co mieszkał z ojcami na rubieży sąsiedniej wioski.

Niosło go serce.

Przyspieszał kroku.

Już rozróżniał twarze. Dojrzał Jagusię, śpiewającą:

„Módl się za nami!“

Ukleknął — później złączył się w pieśni majowej. Był to dorodny chłopak — dobry oracz, kosiarz, w księdze przyrody umiał czytać prawdy Boże.

Przy plugu wraz ze skowronkiem chwalił Pana i Boga swego.

Z kolei śpiewano:

„Witaj święta i poczęta niepokalana“.

Wietrzyk niósł melodię — za łany zbóż — za rzeczułkę, co ustroiła się w kwieciste brzegi.

Jagusia i Jasiek śpiewali równo — ładnie — modliwie

Jasiek i ona mieli szczególną prośbę do Tej, o której nucili:

„Sami święci w niebo wzięci nie wyrównają

Twej piękności i czystości, którąc przyznają!

Wszyscy ci się dziwią,

Niewinność Twą szanują,

Ześ tak święta z Anny wzięta, Niepokalana“.

Pieśń ich łączyła w duchu.

Wreszcie zaśpiewano:

„Dobranoc Ci, Panno Święta“..

Zorza płonęła swą krasą.

I wracały chłopskie dusze pod swe strzechy — wracały wzmocnione wiarą i pieśnią.

Szli spokojnie — szli, a serca szeptały:

„Wiosko, będziesz szczęśliwa, gdy Bogu oddasz — co Jemu winnaś, a swej zagrodzie — co jej dłużnaś!“

W niedzielę proboszcz wygłosił pierwszą zapowiedź Jagusi z Jankiem — spokrewnionych duchem u stóp Krzyża.

„Prośbę wysłuchała Ona,

U której Serce otwarte każdemu,

A osobl wie nędzą strapionemu“.

Sumienie.

Oślepiająca jasność rozdarła naraz ciemności jesiennej nocy. Potworne cielska chmur dymu, przesłaniając snopy złotych iskier, wznosiły się w górę i ginęły gdzieś hen... hen...

Ogień z żywiołową siłą darł się wciąż naprzód. Ogarniał coraz nowe domy, lizał je swymi ognistymi jezorami i dusił w piekielnych uściskach. Powstała burza darła strzechy, przenosiła całe płonące sno-

py, wywracała domy, opanowane przez pożar i tak wspólnie z ogniem niosła czerwony sztandar śmierci i zniszczenia...

Straszny krzyk nieszczęśliwych uderzał o sklepienia niebios. Kwik koni, ryk bydła, wrzask ludzi, — trzask walących się domów, świst wiatru — wszystko to zlało się w jeden okropny wrzask, który biegł w pola, uderzał o ścianę lasu, budził śpiącą zwierzynę i gwałt gdzieś w oddali.

A z tego jednego wrzasku wyrывało się co chwila błagalne: „O Jezuu, o Rany Boskie“ — „Matko Najświętsza ratuj!“ — i szła ta gorąca prośba i stała się, jak splakane dziecko-sierota, — u stóp Stwórcy...

W oddali rozległy się dzwonki i trąbki straży pożarnej. Ciężkie wozy zadudniły po drodze i jak wichry popędziły dalej. Ogniste błyskawice rozdzierające co chwila gęste ciemności — oświetlały siedzące postacie zapatrzone w ten demon zniszczenia.

Nikt z nich nie zwrócił uwagi na człowieka, który biegał wciąż z całych sił naprzód, w stronę przeciwną od pożaru, potykał się, upadał, wstawał i znów biegł dalej. Wreszcie, gdy minął go ostatni wóz strażacki, upadł zmęczony na ziemię i wówczas w spoczynku można było zobaczyć twarz tego tajemniczego. — Była to postać straszna... Bosy, odarty, w poszarpanej koszuli, z oczyma krwią nabiegłymi, ze zwichrzoną czupryną — leżał pod drzewem na trawie i znać było, że żyje, oddycha i szarpie się wewnętrznie. Tak, on się zmagał w tej chwili. Patrzył błędnie oczyma na pożar, swoje dzieło. Chwilami patrzył na ogień obojętnie, to znów zrywał się chciał uciekać, ale odpadał bez sił z powrotem. Zemdlił się za osobistą urazę, puścił z dymem całą wieś. A może tam i ludzie płoną? Boże! I jakby na potwierdzenie jego przypuszczenia z przelatującego obok wozu po wodę usłyszał:

— Prędzej, prędzej! — czworo ludzi — trupy — wszystkie konie i krowy w płomieniach. A jego stary ojciec...

Dalej nie chciał i nie mógł słyszeć. Targał się z całych sił. Szarpał koszulę, gryzł ciało, rwał ziemię i tarzał się w okropnej boleści;

— Więc i ludzie poginęli w ogniu... Czworo.... Boże! I to on zrobił! On zbój, Błazek! On!

— Tyś to zrobił! — słyszy głos sumienia — Ty! ... wynagrodź krzywdę, odkup winę.

Widać z jego ruchów, że ten człowiek chciałby zdusić w sobie ten głos, taki surowy i bezwzględny; sprawiedliwy sędzia.

— A jego stary ojciec... — szarpnęły nim te słyszane słowa. — Boże, to o moim ojcu mowa.. Pewnie zginął! Co ja zrobiłem?

— Unieszczęśliwiłeś kilkadziesiąt rodzin.

— Odkup winę — słyszy głos sumienia.

— Ale jak? Błazek targał włosy, rzucał się, gryzł wargi aż do krwi i patrzył błędnie na potoki ognia, które teraz ogarniały już całą wieś. Wstał. Oparł się o wierzbę. Ale ziemia zakręciła się pod nim, uczył w głowie szum, jakby młyńskiego koła. Ktoś wbijał mu gwoździe w głowę. Błazek zachwiał się, runął na ziemię, a z ust jego wyrwały się dwa zdania:

— Boże! Już wiem jak zrobić!

Omdlał... A ogień coraz wyżej podnosił się na swych ognistych skrzydłach.

W kilkanaście lat po opisanym wypadku wielki żalobny orszak zakonników odprowadził na cmentarz jednego ze swych braciszków. Dzwon grzmiał po-

nurą pieśń pogrzebową, a na cmentarzu kapłan przy wtórze brzoź zaintonował: „Requiem aeternam ...“

Skromny napis na nagrobku mieścił w sobie całą historję tego człowieka, którą później będą sobie opowiadały przyszłe pokolenia: Tu leży ten, który wrócił do Ojca swojego.

Wawrzon Edward

Słuczona butelka.

W ciemnym kącie małego, nędznie urządzonego pokoju siedział mały chłopczyk i trzymał w rączkach dużą słuczoną butelkę. Ojcem chłopca był cieśla Jan Wirski, dzielny robotnik, lecz niestety, pijak w całym znaczeniu tego słowa. Gdyby go się był kto spytał, co więcej kocha, syna czy wódkę, byłby z oburzeniem odpowiedział, że naturalnie syna, ale całe jego postępowanie najlepszym było dowodem, że chyba butelka miłsza mu była, niż syn!

Mały Karolek trzymał więc słuczoną butelkę i wpatrywał się w nią uważnie.

— Nic w niej nie widzę, — szepnął nareszcie i głośnym wybuchnął płaczem.

— Czego beczysz? — dał się nagle słyszeć głos ojca z przyległej izby i równocześnie stanął Jan na progu.

— Kto siłukł moją butelkę? — krzyknął groźnie.

— Ja! — odrzekł Karolek, drżąc z strachu.

— Czemu?

— Bo — bo — chciałem — z butelki wyciągnąć — konika...

— Czyś ty zwarzował? — zawołał Jan. — Od kiedy siedzą konie w butelkach?

— Ja nie wiem, ale mama tak mi powiedziała! Wczoraj prosiłem ją, aby mi kupiła takiego konika na kółkach, jakiego dostał Staś i Józio — chciałem się tak chętnie z nimi pobawić w pauzach. Ale mama wskazała na tę butelkę i rzekła, że konik i nowe ubranie i wiele innych rzeczy siedzi w niej. Myślałem więc, że jak ją siłukę, to wyjmę wszystko, co w niej jest. Ale nie znalazłem nic oprócz trochę ostrej, szczypiącej wody...

I Karolek znów płakać zaczął.

Jan usiadł na ławę, ukrył twarz w rękach i zamysłł się głęboko.

Tak, butelka zabierała mu zwolna wszystko! Gdyby był miał przeszłego roku trochę pieniędzy, nie byłaby może umarła córeczka jego Zosia — lekarz zaczął dawać dziecku pożywne jedzenie i trochę wina, a żona Jana nic kupić nie mogła. Owa nieszczęsna butelka pochłaniała wszystko, co zarobił. Żona pracowała, jak mogła, lecz nie zarabiała tyle, aby dom cały utrzymać — z każdego więc kąta wyglądała bieda, a on pił i pił bez upamiętania!

Miała Janowa słuszność, że w butelce siedziało wszystko, całe jej szczęście i dobrobyt rodziny.

Lecz teraz była butelka słuczona!

— Dzięki Bogu, że się tak stało! — jęknął Jan, a gorące łzy wstydu spłynęły mu z oczu.

Słuczenie butelki było dla niego znakiem, że Bóg

KUPON 25.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko
Miejsce zamieszkania
Ulica nr.

chce mu pomoc i że najgorszy jego nieprzyjaciel już jest zwyciężony! I w sercu pijaka powstał żal szczerzy i szczerą chęć nawrócenia się z drogi zepsucia i upadku.

Mały Karolek patrzył zdumiony na ojca. Jak droga musiała mu być ta butelka, jeżeli teraz płakał z powodu stłuczenia jej!

— Tatusiu — rzekł cicho — nie płacz! Ja już nigdy butelki nie stłukę. Uczyniłem to tylko dlatego, że chciałem mieć konika!

— Nie, moje dziecko — odpowiedział Jan, biorąc chłopca w objęcia i przyciskając go do serca — zrobisz bardzo dobrze, tłukąc butelkę. Sam się wnet o tem przekonasz!

Dwa dni później wrócił Jan trochę później do domu i dał Karolkowi dosyć sporą paczkę.

— Zobacz, co w niej jest — rzekł z uśmiechem.

Karolek rozwiązał sznurek i stanął jak wryty. W pudełku, na białej bibułce leżał śliczny konik, z uprzężą, na kółkach, większy i ładniejszy, niż koniki Stasia i Józia.

— Konik! konik! — wołał uszczęśliwiony chłopczyk, rzucając się ojcu na szyję. — Więc on jednak był w butelce, tylko ja go nie widziałem!

— Tak jest — odparł Jan wzruszony. — Ale nowej butelki nigdy już tu nie będzie! Wszystko jest tak, jak matka mówiła — w butelce były ubrania, jedło i całe szczęście nasze. Pamiętaj tylko Karolku, że co raz w butelce utonie, tego już z niej wyjąć nie można. Przysięgam więc tobie i matce, że nic już odtąd w nią kłaść nie będę.

Tak jak Judasz.

W czasie wspaniałej procesji Bożego Ciała w jednej miejscowości, gdy wśród głębokiej ciszy kapłan błogosławił monstrancją pochylony i rozrzuwiony lud, jakaś pani elegancka przypatrująca się z boku uroczystości, odezwała się dość głośno: „Nie lepiej to za te pieniądze, które się tu wydaje, kupić co biednym?!

Jeden z księży słysząc to i widząc, jak się obecni tem zgorzyszyli, namyślał się, czyby tej pani nie dać jakiej nauki. Gdy w ten jakiś starszy gospodarz odezwał się dość głośno: „Przecież to samo powiedział też Judasz!

Jakie pisma podkopują wiarę!

Przedewszystkiem te, które:

1. Występują przeciw P. Bogu, zaprzeczając Jego istnienie, albo podając je w wątpliwości, wyszydzając ludzi wierzących w Boga.

2. Występują przeciw nauce i objawieniu Bożemu, które przechowuje Kościół katolicki, a głoszą, że każda religia jest dobra i równoprawniona.

3. Występują przeciw instytucji Bożej, t. j. Kościołowi katolickiemu, podkopując zaufanie do papieża, biskupów i podległych im kapłanów, t. j. przedstawicieli władzy rządzącej i nauczającej w Kościele.

4. Obchodzą się zasadniczo bez Boga, t. j. tak omawiają i rozbiegają różne sprawy, że nigdy nie mają względn. na P. Boga, wykluczając Go ze spraw ludzkich, choćby pod pozorem, że „religia jest rzeczą prywatną“.

Są to więc wszystkie pisma ateistyczne, protestanckie, schyzmatyczne, bezwyznaniowe, liberalne czyli wolnomyślnie, socjalistyczne itp.

One to wprost godzą na wiarę chrześcijańską, a

szerzą w duszy zarazę bezbożności gorszej, niż była pogańska. Pomagają zaś im wszystkie pisma, które nie liczą się w pisaniu z moralnością chrześcijańską.

DLA ROZRYWKI

Nr. 61 Kwadratówka.

ulożył Filut.

	2	3	4	5	6	7	8	9	10	
1	a		a		a		a		a	11
	a	a	a	a	c	i	d	a	e	e
	f	f	g	g	h	i	i	j	j	k
	k	k	l	l	l	l	n	n	n	n
	o	o	o	o	o	o	o	p	r	r
	r	t	t	t	t	w	y	y	v	z
		r		r		r		z		z

Litery w kwadracikach trzeba tak poprzerstawić, aby utworzyły z góry na dół 11 wyrazów o znaczeniu takim: 1. Gra dawniejsza młodzieży na G. Śląsku. 2. Połączenie chemiczne. 3. Uwiadomienie adresata. 4. Mineral szaro-zielony. 5. Ranny blask słońca. 6. Zwierzę bajeczne i zwierzę domowe. 7. Masa roślinna na wpół zwęglona (w liczbie mnogiej). 8. Tyle co twój przodek. 9. Imię męskie w przypadku V. 10. Miasteczko w województwie Poznańskim (z kreską). 11. Żeglarz angielski w XVI w., który miał przywieść kartofole do Europy. Dobrze ustawione wyrazy dają w kwadracikach z grubszymi ściankami jedno zdanie zachęty dla dobrej sprawy.

Nr. 62. Szarada.

Pierwsza do mierzienia anglikowi służy,
Druga wraz z pierwszą wspak i męczy i nuży,
Gdy komu czasem w nocy lica ukazuje,
Wtedy człowiek choć we śnie bojaźń w sercu czuje,
Trzecia wraz z drugą bieg wody odmienia;
Druga i trzecia chroni nogi od zziębienia,
Pierwsza wspak wraz z trzecią u biednego czeleka
Zawsze odkładana na pierwszego czeleka.
Druga po dwa razy tak samo i trzecia
Najłatwiej wymówić najpierw małym dzieciom.
Wreszcie pierwsza wspak i druga odrazu
Konieczny dodatek każdego obrazu,
Całość, gdy w życiu, popłoch wokół siebie,
Gdy stoi nie czynna, to się dobrze dzieje.

Rozwiązania z nr. 18.

Nr. 57. Krzyżówka.

Poziomo: 1. Hekate. 6. Sapy. 7. On. 8. Mina. 9. Trykot. 11. To. 12. Es. 14. Re. 15. El. 16. Ob. 17. Skatował. 20. A. Ł. 21. Ka. 22. Opas. 23. Radomiro! 26. Ka. 27. Ar.
Pionowo: 2. Es. 3. Katolik. 4. Apeniny. 5. Ty. 9. Torebka. 10. Telemek. 11. Tur-oskarda. 13. Sala-Ladoga. 18. Opat. 19. Mało. 24. a a. 25. R. P.

Nr. 58 Kwadratówka magiczna.

	1							5
		S						S
		Ł		2	3	4		P
1	S	Ł	O	W	O	M	I	R
				2	W	I	W	A
				3	O	W	A	R
				4	M	A	R	O
5	S	P	I	T	O	S	Ł	A
					R			A
					A			W

Rozwiązania zagadek nr. 57 i 58 nadesłali: Antoni Kowaś, Władysław Wojciech, Antoni Anders, Bernard Görlitz, Franciszek Skórka.

Za najlepsze rozwiązanie otrzymują nagrodę: Władysław Wojciech, Antoni Anders, Bernard Görlitz.

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 55 i 56 nadesłał jeszcze: Antoni Płonka.